ROK I WARSZAWA, STYCZEŃ 1926 R. Nr 1

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 100 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 50 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. Na Nowy Rok (rozmyślanie biblijne) 1
2. Do naszych czytelników 2
3. Polityczne znaczenie Kalwinizmu 4
4. Za entuzjastą poświęcenia (pamięci Stefana Żeromskiego) 5
5. Autograf ś. p. Stefana Żeromskiego 8
6. Wyprawa w dzieje 8
7. Pierwsza ogólnokrajowa konferencja Duchownych Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce 10
8. Kryzys moralności 12
9. Z Polski i ze świata 13
10. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 14
11. Z ruchu wydawniczego 16

KOCHANY CZYTELNIKU — POPIERAJ I ROZSZERZAJ SWE PISMO. WYPEŁNIJ ZAŁĄCZONY BLANKIET I ODDAJ GO W NAJBLIŻSZYM URZĘDZIE POCZTOWYM.

ROK I WARSZAWA, STYCZEŃ 1926 R. Nr 1

REDAKTOR: Ks. St. SKIERSKI. — Adres Redakcji: Warszawa ul. Leszno Nr 20 m. 3.
WYDAWCA: Kolegjum Kościelne Warszawskiej Parafji Ewangelicko-Reformowanej. — Adres Administracji: Leszno 20.

NA NOWY ROK.

„Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże i na wieki".
Do Żydów 13.

Na drodze pielgrzymstwa naszego ziemskiego minęliśmy przed niewieloma dniami słup graniczny, oddzielający rok stary od nowego okresu czasu. Wstąpiliśmy w ten nowy rok z niezachwianem przeświadczeniem w sercu, że nieznana i nieprzeniknioną dla oka ludzkiego zasłoną zakryta przyszłość nasza w ręku jest Boga. To przeświadczenie pozwala nam przezwyciężyć lęk, jaki w sercach naszych odczuwać musimy wobec otwierającej się przed nami ciemnej i groźnej otchłani przyszłych dni żywota naszego, bo budzi ono w nas uśpioną może ufność i wiarę, że Ten, który był z nami aż dotąd, będzie z nami i w przyszłości, po wszystkie dni aż do skończenia świata — Jezus Chrystus wczoraj, dziś, tenże i na wieki!

Czyż tak nie jest w istocie? Czyż ten miłosierny Najwyższy Kapłan — Jezus Chrystus — nie był z nami na każdy dzień? Może nie jeden z nas nie widział Go przed sobą, nie odczuwał Jego bliskości, lecz któż to, jeżeli nie On, nie dał nam zwątpić w niedoli, zginąć w grzechu i upadkach, zasklepić się w sobkostwie w dniach powodzenia? Kto nam w życiu naszem kościelnem, pomimo jego ubóstwa i częstej bezduszności, pozwalał wierzyć w jego rozkwit i rozwój, kto nas darzył radością oglądania skromniutkich wprawdzie, ale niemniej żywych owoców pracy w imię Jego i dla chwały Jego podejmowanej? Kto w ciężkich warunkach bytu, braku pracy i wzrastającej nędzy coraz szerszych warstw społecznych nie dał nam zginąć i wyrzec się wiary w lepszą jednak i światlejszą przyszłość ojczyzny i narodu? Jezus Chrystus, wczoraj, dziś, tenże i na wieki!

Jego Duch działał i wśród nas, w naszej ojczyźnie, naszym narodzie, naszym Kościele! A choć tak wiele jest u nas w ojczyźnie naszej ducha ciemnoty i nienawiści, choć tak bardzo naród nasz rozdarty jest duchem partyjnictwa i niezgody, choć w Kościele zapanował duch świata tego, — to jednak Duch Jezusa Chrystusa, jak kwas w zaczynieniu działając niewidocznie dla powierzchownie patrzącego, przenika, choć powoli, do zbiorowej duszy ludzkiej, wstrząsa sumieniem narodu, każe się wstydzić ciemnocie, każe cichnąć nienawiści i milczeć

niezgodzie, gdy wielkie i wspólne narodu i społeczeństwa ważą się losy, każe usunąć się w cień duchowi świata, gdy w Kościele o sprawy wiecznego chodzi znaczenia.

Przed nami jutro nieznane! Czy będzie ono lepsze od ciężkiego dla nas „wczoraj"? Czy w stosunkach ludzkich, narodów i państw propagowany dzisiaj coraz usilniej idealizm zmycięży cyniczny materjalizm i złamie raz na zawsze brutalną siłę pięści? Czy powszechnie dzisiaj uwielbiany duch „Locarna" wyprowadzi ludzkość z wzburzonego oceanu wzajemnych podejrzeń, nieufności i nienawiści na ciche wody sąsiedzkiej zgody i ludzkiej solidarności? Tak! jeżeli i w sprawach polityki i ekonomji świata duch ludzki ustępować będzie przed Duchem Jezusa Chrystusa i przezeń da się prowadzić. Nie od dzisiaj przyznają to głębiej myślące umysły i wśród polityków i kierowników rządów, że tylko Duch Jezusa Chrystusa, o ile zapanuje On i w stosunkach ziemskich, zagoić może rany, jakie ludzkość poniosła, i uleczyć ciężką jej niemoc, na jaką od wojny światowej zapadła.

A w życiu jednostki, zwłaszcza w stosunkach każdego z nas do Boga i spraw, zbawienia duszy naszej dotyczących? Czy tu nasz ludzki, oświecony i wynalazczy duch wystarczy, czy podoła on zadaniu tworzenia lepszej dla nas przyszłości, kształtowania nas na modłę lepszą, szlachetniejszą i wznioślejszą, abyśmy podobniejsi się stawali do tego idealnego typu człowieka, przez Boga na obraz Jego i podobieństwo stworzonego? Kto z nas nauczył się już poznawać siebie samego, swą nieudolność, swą niemoc czynienia dobrze, brak wytrwałości w walce ze złem, swoje wrodzone skłonności do złego, ten nie wątpi, że duch jego własny poprowadzi go i w przyszłości na manowce, sprawcą będzie jego niedoli i nieszczęścia, zamknie mu na zawsze wstęp do Nieba, ten też prosić będzie o innego ducha, szukać będzie Tego, który przyszedł, aby zbawić, co było zginęło!

„Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże i na wieki", niechże będzie w tym nowym roku ukochaniem serca naszego, mocą i odrodzeniem ducha naszego, wzorem i przykładem życia naszego. Niechaj On uświęca nasze radości, koi nasze smutki, błogosławi nasze prace, niechaj On nas prowadzi drogami życia naszego, niechaj je prostuje i czyni ścieżką do Nieba! Nie będziemy się wówczas bać, ani się będziemy lękać, choćby nam przyszło iść po grudzie, cierniem nogi boleśnie kaleczyć, skwaru doznawać utrapienia, w ubóstwie żyć i opuszczeniu, bo On będzie z nami!

Witając dzisiaj czytelników naszych, ukochanych braci i siostry w Chrystusie, życzymy im z całego serca, aby ten rok nowy, próg którego przekroczyliśmy tak jeszcze niedawno, był dla nich rokiem wędrówki przy boku Zbawiciela świata i ich Zbawiciela, rokiem prawdziwego, wewnętrznego szczęścia i pokoju, miłościwem latem Pańskiem, aby i oni, gdy z łaski Bożej dojdą do końca tego nowego okresu czasu, zawołać mogli z głębi wdzięcznych serc swoich: pochwalony i uwielbiony niechaj będzie Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże i na wieki!

NIECH SIĘ TWA DUSZA JAKO DOLINA POŁOŻY,
A WNET PO NIEJ JAK RZEKA POPŁYNIE DUCH BOŻY,
MICKIEWICZ.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Podając do rąk współwyznawców naszych pierwszy numer nowego czasopisma kościelnego *„Jednotę"*, organ polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, czujemy się w obowiązku wypowiedzieć na wstępie, jakie powody skłoniły nas do podjęcia naszego wydawnictwa i jakie cele zakreślamy sobie w pracy naszej.

Sprawa wydawnictwa, będącego wyrazem dążności i zadań Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce, była przedmiotem długich i szczegółowych rozważań w gronie Duchownych, Kościół ten reprezentujących. Od wielu lat słyszeć się dawały głosy, podnoszące konieczność wydawania organu, będącego łącznikiem dla ewangelików-reformowanych, po całym terenie Rzeczypospolitej rozproszonych, dającego im materjał orjentacyjny w pracy i życiu, będącego im pomocą i towarzyszem w ich częstem osamotnieniu wyznaniowem, wreszcie, i co najważniejsze, przynoszącego im zdrową strawę duchową Słowa Bożego. Z drugiej strony wskazywano także na potrzebę zabierania głosu

w kwestjach społecznych, każdego obywatela kraju żywo obchodzących, co dotąd mogło być uskuteczniane sporadycznie, jedynie dzięki życzliwości organów kościelnych bratniego wyznania ewangelicko-augsburskiego.

Głosy powyższe skłoniły Duchownych do zastanowienia się nad możliwością zrealizowania powyżej wymienionych zadań, co jednak w naszych warunkach materjalnych stale napotykało na wielkie trudności. Pierwszą próbą w tym kierunku jest wydawnictwo „Żagiew Chrystusowa", która jednak, służąc ideałowi ewangelizacyjnemu w najszerszem tego słowa znaczeniu, nie mogła z natury rzeczy reprezentować pewnej myśli religijno-wyznaniowej wyłącznie, a tem samem być wyrazem i reprezentantem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Dlatego to rozpoczynamy dzisiaj wydawanie pisma, któreby ten właśnie cel miało przedewszystkiem na względzie. A jeżeli trudności materjalne i nadal istnieją w stopniu bardzo znacznym, to jednak uważamy moment obecny za odpowiedni dla naszego wydawnictwa. Rozpoczynamy je w momencie głębokiego kryzysu nie tylko materjalnego, ale, co ważniejsze, i moralnego naszego społeczeństwa, budzi się bowiem coraz bardziej sumienie narodu i żąda oparcia życia społecznego na ideałach żywej wiary, mianowicie prawdy, uczciwości i sprawiedliwości. Budzi się powszechna świadomość, że wszystkie niedomagania życia naszego społecznego, które na każdym nieomal kroku spotykamy, a które dotkliwie dają nam się we znaki, są właśnie konsekwencją braku tych pierwiastków w nim. My zaś chcemy właśnie budzić to zrozumienie i gruntować je w sercach przedewszystkiem naszych współwyznawców, a następnie wszystkich ludzi dobrej woli, którym ta świadomość jest drogą i niezbędną. A ponieważ pierwiastki te są dla nas składnikami tej potężnej, a twórczej mocy, która się zwie żywem, czynnem chrześcijaństwem, przeto pragniemy wpajać i, szczepić przekonanie, że w niem leży jedynie lekarstwo na zło nas dzisiaj gnębiące i podstawa przyszłości jasnej, gwarantującej rozwój, wzrost i potęgę ducha narodu i społeczeństwa naszego.

Zabrać w tej kwestji głos, unikając zresztą wszelkiej jałowej polemiki i napastliwości, jest nie tylko prawem, lecz i obowiązkiem naszym, i to z kilku względów. Przedewszystkiem jako reprezentanci Kościoła, reformowanego na podstawie czystej Ewangelji Chrystusowej, winniśmy czynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby nieść jej światło jak najdalej, głosić jej prawdy żywotne wszędzie, gdzie nas wola Boża postawiła. A w szczególnej mierze winniśmy czynić to w kraju i społeczeństwie naszem, z którem zrośnięci jesteśmy od długich już wieków, i w którem ten Kościół nasz ma swoją chlubną kartę historyczną. Nawiązując nici tej historycznej tradycji, czujemy się w obowiązku prostować błędne o nas mniemania, wykazywać, iż wyznanie, które dało narodowi swemu mężów będących chlubą tego narodu, ma coś do powiedzenia w dobie, kiedy nam brak takich mężów daje się dotkliwie odczuwać, kiedy świadomie fałszuje się dzieje narodu w ich najwspanialszych momentach, lub też omija starannie to, co było podstawą i blaskiem ich — moc czystej Ewangelji, kiedy coraz widoczniejszy nawrót do tradycji nieszczęsnego dla Polski XVIII-go wieku, wieku upadku moralnego i zapoznania twórczej mocy czystego Słowa Bożego, grozić poczyna dzisiaj Ojczyźnie naszej temi samemi klęskami, które ją już raz bytu samodzielnego i wolności pozbawiły.

Podejmujemy pracę naszą świadomi trudności, jakie nam na drodze naszej zwalczać przyjdzie, jako też i słabości naszej ludzkiej. Ale idziemy z wiarą żywą w Tego, który nam rozkazuje nie zasklepiać się w ciasnem kole osobistych wygód i interesów, ale jąć się pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny. Wierzymy, że w tym wypadku jedynie głosowi Jego posłuszni jesteśmy.

Wierzyć także chcemy, że i w szerokich masach czytelników naszych znajdziemy zrozumienie, pomoc i poparcie, zarówno moralne jak i materjalne. Wielką dla nas otuchą jest pomoc okazana nam przez Pana naszego zaraz na wstępie pracy naszej w fakcie zainteresowania się Kolegjum Kościelnego stołecznego Zboru naszego Warszawskiego naszemi zamiarami i zadaniami. Zainteresowanie to wyraziło się konkretnie w uchwale tegoż Kolegjum wzięcia na siebie roli wydawcy czasopisma naszego i przyjęcia na siebie zobowiązań, z roli tej wypływających, co nas Duchownych, podejmujących wydawnictwo, uwalnia nieomal zupełnie od trosk materjalnych i ofiar, którym podołać nie bylibyśmy w możności. Ten przykład dobrej woli i zrozumienia obowiązków swych przez stołeczny Zbór nasz podziała, wierzymy w to mocno, i na inne Zbory nasze i współwyznawców naszych, zachęcając ich do podtrzymania materjalnego własnego organu kościelnego i zapewnienia mu trwałej egzystencji. Nastąpi to niewątpliwie, o ile każdy ewangelik reformowany w kraju naszym uważać będzie za swój obowiązek moralny zostać odbiorcą czasopisma naszego, starać się o jego rozpowszechnienie i wspierać je, po za opłatą prenumeraty, dobrowolnemi ofiarami w miarę swej możności.

Zasilać pismo utworami swymi i korespondencjami obowiązani są przedewszystkiem Duchowni Kościoła naszego, poza tem Redakcja zapewniła sobie stałą współpracę panów: Hulki-Laskowskiego i profesora K. Wachowskiego, a także otrzymała od p. profesora Jerzego Kurnatowskego obietnicę, że nam od czasu do czasu utwory swe do druku oddawać będzie. Pragniemy jednak rozszerzyć koło naszych współpracowników i zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli do współpracy z nami. Zwłaszcza wdzięczni będziemy za korespondencje czy to ze Zborów, dotyczące ich życia, bolączek i potrzeb, czy wreszcie od drobniejszych skupień współwyznawców naszych i pojedynczych osób,

oświetlające stosunki Kościelne u nas w kraju. Podawać będziemy czytelnikom naszym wiadomości z życia i spraw Kościoła naszego i wogóle spraw, z religją związek mających, poza granicami Ojczyzny naszej, i w tym celu nawiązaliśmy kontakt z współwyznawcami naszymi w Belgji, Czechach, Francji, Holandji, Niemczech i Szwajcarji, zkąd otrzymywać będziemy korespondencję i wiadomości, starać się też będziemy o takiż kontakt z współwyznawcami naszymi w Anglji, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Polemik żadnych prowadzić nie mamy zamiaru, ani też zwalczać nie chcemy lub poniżać czyjekolwiek wierzenia. Ale stawać będziemy w obronie własnych wierzeń i ideałów, a także w obronie prawdy i sprawiedliwości.

Czasopismo nasze wychodzić będzie początkowo jako miesięcznik, dnia 15-go każdego miesiąca. Mówimy „początkowo", ponieważ, o ile znajdziemy poparcie, postaramy się o częstsze przemawianie z łam pisma naszego. Świadomi jesteśmy, że cena prenumeraty (12 zł. rocznie, 6 zł. półrocznie, 3 zł. kwartalnie) dla niejednego z czytelników naszych, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach, wydawać się będzie wygórowaną, ale koszty wydawnictwa są tak wielkie, że, wyrzekając się w zupełności jakichkolwiek zysków, nie możemy jej żadną miarą obniżyć. Za to dawać będziemy czytelnikom naszym do rąk pismo o najmniej 16-u stronach druku, do którego zamierzamy w niedalekiej przyszłości dołączać jako dodatki utwory treści historycznej, lub utwory literatury religijnej, z których czytelnicy nasi z czasem własną będą mogli utworzyć sobie bibljoteczkę. Dla zachowania w całości roczników pisma naszego postaramy się w końcu roku, o ile otrzymamy dostateczną ilość zgłoszeń, o dostarczenie czytelnikom naszym trwałej i ozdobnej dla pisma oprawy.

Redakcja i Administracja Pisma naszego mieści się w Warszawie w domu Zborowym (ul. Leszno 20). Redaktor odpowiedzialny, Ks. Stefan Skierski, przyjmuje interesantów codziennie oprócz Niedziel i Świąt w godzinach urzędowych (10—12 w poł.) w lokalu Redakcji Leszno 20—3.

W końcu dodajemy raz jeszcze, że po za prenumeratą przyjmowane są z wdzięcznością dowolne ofiary na wydawnictwo. Ofiary te, jak również prenumerata, wpłacane być mogą w każdym urzędzie pocztowym w kraju na konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 12423. Do niniejszego numeru dołączamy blankiety nadawcze Pocztowej Kasy Oszczędności, na które, jako też na wezwanie, na innem miejscu umieszczone, zwracamy uprzejmie uwagę szanownych czytelników naszych.

REDAKCJA.

POLITYCZNE ZNACZENIE KALWINIZMU.

He who will not honour the memory of John Calvin knows little of the origin of American liberty.

Bancroft.

Kto nie czci pamięci Jana Kalwina, ten nie wiele wie o pochodzeniu wolności amerykańskiej.

Bancroft.

Zbyt mało zwraca się u nas uwagi na polityczno-społeczne znaczenie religji. Jest to rzeczą zrozumiałą, gdyż panujące u nas wyznanie rzymsko-katolickie posiada ustrój wybitnie absolutystyczny, a w rządach zaborczych to, przeciwko czemu pomiędzy innymi zwracała się nienawiść całego narodu, był właśnie absolutyzm. W tych warunkach wszelkie porównania pomiędzy ustrojem ulubionego kościoła, a ustrojami znienawidzonych rządów zaborczych raziły opinję publiczną i stanowiły przedmiot, którego, jak gdyby z zasady nie wolno było poruszać.

Lecz dzisiaj świecki absolutyzm upadł, upadły trony samowładnych, lub nawpół samowładnych imperatorów z Petersburga, Berlina i Wiednia. Natomiast duchowny absolutyzm „namiestnika Chrystusowego" ostał się i liczy jeszcze miljony dobrowolnych poddanych. W katolicyzmie znajdujemy tę zasadniczą cechę każdego ustroju despotycznego, która polega na istnieniu biurokracji mianowanej z góry i odpowiedzialnej tylko przed zwierzchnikami, nie zaś przed ogółem. Losy kościoła katolickiego ani trochę nie zależą od woli ogółu katolików. Decyduje o nich wyłącznie „nieomylny" papież, którego wolę wykonywa hierarchja, kościelna. Papież w kościele katolickim odgrywa rolę absolutnego monarchy w państwie, a absolutyzm ten jest spotęgowany i uświęcony przez dogmat nieomylności. Charakter absolutystyczny odnajdujemy w kościele katolickim na wszystkich szczeblach jego ustroju administracyjnego. W najniższej podstawowej komórce, w parafji, proboszcz w stosunku do parafjan jest również absolutnym władcą, parafjanie nie mają żadnej stałej organizacji, której wola obowiązywałaby proboszcza. Żądania swoich parafjan proboszcz traktuje najwyżej jako rady. Nigdy nie są one dla niego nakazem.

Jedną z największych zasług protestantyzmu jest zaprowadzenie zasad demokratycznych w ustroju kościelnym. Pierwszym demokratą w religji jest Zwingli, który żąda przedewszystkiem zrównania praw nowych upośledzonych kantonów szwajcarskich (Zurich i Bern) ze starymi (Schwytz, Uri, Unterwalden i Lucerna), następnie zaś przenosi ustrój politycznego lu-

dowładztwa w dziedzinę kościoła. Duchowieństwo staje się zależnem od ogólnych zebrań wiernych. Zebrania te różnych stopni staną się niebawem najwyższą władzą w ustroju kościelnym, jaki wyłonił z siebie ruch zapoczątkowany przez Zwingliego. Po śmierci Zwingliego (1531) ośrodek reformacji szwajcarskiej przeniósł się do Genewy i tam znalazł energicznego apostoła w osobie Kalwina. Sam Kalwin rządził dość samodzielnie swoją gminą religijną, która stała się jednocześnie gminą polityczną gdyż cieszył się jej zupełnem zaufaniem, lecz po śmierci Kalwina reformacja szwajcarska powróciła do pierwotnych zasad demokratycznych Zwingliego. Synody, ogólne zebrania wiernych, którzy bądź występują osobiście, bądź też działają przez wybranych delegatów „starszych" (presbyteroi) stają się najwyższą władzą kościoła. Ten ustrój kościelny powstaje w Szwajcarji, t. j. w jedynej, jaka wówczas istnieje, republice demokratycznej w Europie, co najlepiej uwydatnia ścisły związek pomiędzy demokracją polityczną, a religijną.

Wyszedłszy z Szwajcarji, kalwinizm pod względem społecznym płynie dwoma strumieniami. W jednych krajach, a mianowicie we Francji, Węgrzech, i w Polsce trafia on jedynie do warstwy szlacheckiej i w niej staje się niewątpliwie czynnikiem bardzo silnego moralno-umysłowego rozwoju, lecz do mas ludowych nie przenika. W innych natomiast krajach, a mianowicie w Holandji, w Szkocji i w Ameryce Północnej kalwinizm staje się właśnie wyznaniem szerokich warstw ludowych i walka tych krajów o niepodległość polityczną, o ustrój demokratyczny i o wolność wyznania splata się w jedną nieomal nierozerwalną całość. Demokracja religijna wyprzedza tam i toruje drogę demokracji politycznej, tworząc przyzwyczajenia i metody, z których ta ostatnia skorzysta. Ludność przyzwyczajona do zbiorowego załatwiania spraw parafji, do wyborów i do kontrolowania mężów wybranych do organizacji kościelnej, z łatwością przeniesie te przyzwyczajenia w dziedzinę gminy świeckiej, a następnie zastosuje je również i do życia państwa demokratycznego.

W Niderlandach zgniecenie miejscowej autonomji i wprowadzenie inkwizycji, stają się bezpośrednią pobudką walki o wolność polityczną i religijną. Duszą tej walki są kaznodzieje kalwińscy, którzy zjednywują sobie tem większy posłuch, im sroższe są prześladowania. Słynna petycja, podana przez Związek („kompromis") szlachty niderlandzkiej Małgorzacie Parmeńskiej, zawiera dwa zasadnicze żądania: zatwierdzenie swobód utraconych i zniesienie prześladowań religijnych. Bohaterską walkę, którą toczą przez kilkadziesiąt lat małe Niderlandy z potężną Hiszpanją, stale ożywia ten sam duch wolności polityczno-religijnej. Zręcznej i kompromisowej polityce ks. Aleksandra Parmeńskiego udaje się oddzielić Belgję, która zatrzymuje katolicyzm i bardziej konserwatywny ustrój polityczny, od Holandji, która przyjmuje kalwinizm i staje się republiką (1581). Wojna Holandji z Hiszpanją jest w historji nowożytnej tem, czem w historji starożytnej była wojna Aten z Persami, t. j. wojną małego i wolnego kraju z potężną despotyczną monarchją. Zgniecenie tych małych i wolnych krajów byłoby zagaszeniem ośrodków demokracji wogóle. To też w obliczu historji jest niespożytą zasługą kalwinizmu to, że dodał on energji Holendrom do walki o własną wolność, która stopniowo miała się rozrość w wolność powszechną.

Z Holandji kalwinizm przedostaje się do Szkocji. Jak wiadomo szkocka reformacja nadała ruchowi protestanckiemu w Anglji głębszy charakter, bardziej demokratyczny i bardziej chrześcijański, gdyż anglikanizm był czysto polityczną koncepcją, mającą na celu uniezależnienie króla angielskiego od papieża, a poza tem właściwie bardzo mało się różnił do katolicyzmu. Kalwińska Szkocja staje się też głównym ośrodkiem walki przeciwko absolutyzmowi katolickich Stuartów. W burzliwym przebiegu wielkiej rewolucji angielskiej coraz bardziej lewe wyznania biorą górę, dopóki Cromwell nie ujmie władzy żelazną ręką. Jednak z tego chwilowego chaosu pozostaną dwa trwałe nabytki, które staną się później postulatami całej cywilizowanej ludzkości, a mianowicie kalwińska (presbyterjańska) zasada, że źródłem prawa jest wola ludu, oraz wolność przekonań, broniona przez independentów. Milton, może więcej, niż napisaniem „Raju utraconego", zasłużył się ludzkości tem, że umiał wyłowić z ruchu protestanckiego dwie jego najbardziej płodne społecznie zasady: ludowładztwo i wolność przekonań. Obronie tych zasad Milton poświęcił całe swoje życie, przeciwstawiając się zarówno katolickiemu absolutyzmowi Stuartów, jak i dyktaturze Cromwella, który usiłował zrobić z kalwinizmu narzędzie swej osobistej władzy.

W rezultacie druga rewolucja angielska (1689) wprowadziła w życie independencką zasadę wolności przekonań, słowa i druku, lecz kalwińska zasada ludowładztwa musiała sobie szukać ojczyzny poza granicami Wielkiej Brytanji.

Anglja XVI-go i XVII-go wieku skazywała na wygnanie całe masy najdzielniejszych jednostek, uznawanych za przestępców religijnych i politycznych. Tudurowie wypędzali katolików i kalwinów w imię anglikanizmu. Stuartowie prześladowali anglikanów i kalwinów w imię katolicyzmu. Cromwell wyrzucał katolików, anglikanów i independentów, udzielając w ten sposób nieproszonej i niepożądanej opieki kalwinizmowi. Oprócz tego — emigrowali ludzie, zniechęceni ciągłą wojną domową.

Wszystkie te żywioły znalazły sobie nową ojczyznę, „Nową Anglję" w Ameryce Północnej.

Tam wszyscy ci ludzie, zrównani przez prześladowania, ceniący ponad wszystko wolność osobistą, oddaleni od centralnej władzy i rozproszeni po dziewiczych puszczach, które karczowali, — stworzyli podstawy naprawdę nowożytnego społeczeństwa, tolerancyjnego i demo-

kratycznego, stworzyli praktycznie na podłożu ruchu religijnego to, do czego Francja doszła teoretycznie, drogą czysto racjonalistycznych spekulacyj. Encyklopedyści francuscy XVIII-ego wieku byli zdumieni, że ich zasady przejęli jacyś sekciarze protestanccy za Oceanem i że na tych zasadach budują państwo. Encyklopedyści zapomnieli, że mają wspólnych rodziców duchowych z tymi sekciarzami, a mianowicie protestanckich myślicieli holenderskich i angielskich XVI-go i XVII-go wieku, którzy z przesłanek religijnych wyprowadzali wnioski polityczno-społeczne. Encyklopedyści przyjmowali te wnioski, dorabiając do nich świecką, racjonalistyczną interpretację. Amerykanie zaś nie odrzucali religijnej interpretacji. Demokracja amerykańska wyrosła zupełnie świadomie na podłożu demokracji religijnej. Demokracja francuska jest nieświadomą dłużniczką demokracji religijnej. Konstytucja Wirginji, którą Franklin przywiózł do Paryża, stała się objawieniem dla Francuzów, gdyż precyzowała ich mgliste poglądy o prawach człowieka. Słynna deklaracja praw człowieka i obywatela jest napisana pod wpływem spopularyzowanych we Francji politycznych zasad amerykańskich.

Jednak przez żywych przemawiają zmarli i kiedy w Ameryce demokracja utrwaliła się odrazu po zrzuceniu jarzma angielskiego, we Francji trzeba było blisko stu lat wstrząśnień, aby utrwalić jej panowanie. Dzisiaj zarówno w Anglji, jak w Ameryce i we Francji demokracja i tolerancja są ostatecznie utrwalone, tak dalece, że trzy te kraje zwarły się w mocnym sojuszu dla nawrócenia całego świata na swoją wiarą polityczną, słusznie upatrując w niej jedyną drogę szczęśliwego współżycia ludzi.

Otóż w takiej chwili ten protestantyzm, który wydał Zwingliego, Kalwina, Miltona, który pierwszy postawił hasła równości narodów, zwierzchnictwa ludu i wolności przekonań, powinien sobie przypomnieć, że tę współczesną wiarę polityczną to on właśnie przygotował w postaci wiary religijnej. Ze źródeł reformacji szwajcarsko - holendersko - szkocko - amerykańskiej wytrysnęły współczesne zasady polityczne. U podłoża współczesnej demokracji leżą zasady nauki Kalwina.

Jerzy Kurnatowski.

DLA BARDZO WIELU LUDZI CHRZEŚCIJAŃSTWO NIE JEST JUŻ ŻAREM WEWNĘTRZNYM, ALE WYGODNYM NAWYKIEM.

KIERKEGAARD.

ZA ENTUZJASTĄ POŚWIĘCENIA.

PAMIĘCI STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Nie powiemy nic nowego o Mistrzu Stefanie i nie prześcigniemy w niczem tych głosów ludzi powołanych, którzy z miłością i czcią ocenili dzieło jego życia, ale odczuwamy żywo potrzebę rzucenia grudki ziemi na mogiłę swego wielkiego Współwyznawcy, aby nas nie brakło w rzędzie tych, którzy się uczyli i uczyć będą od niego, i dlatego poświęcamy mu tych kilka myśli serdecznych.

Ileż razy słyszeliśmy, że Żeromski jest pesymistą, a książki jego są smutne! Byliśmy nawet skłonni wierzyć w to, i sami doznawaliśmy smutnych uczuć, gdy towarzyszyliśmy jego Ludziom Bezdomnym w ucieczce od własnego szczęścia, gdy spoglądaliśmy na jego bohaterów, których bohaterstwo polegało nie na zdobywaniu, lecz na wyrzeczeniu. Ale rzecz dziwna: chociaż człowiek ucieka od smutku, a pisarze, którzy nie darzą weselem i śmiechem czytelnika, bywają samotnikami, od których publiczność stroni, do tego „smutnego" Pisarza powracali wszyscy i nie mogli doczekać się nowych objawień tego jedynego w swoim rodzaju smutku, z którego tryskała wielka radość życia i wiara w życie.

Żaden z pisarzy polskich nie umiał malować obrazów szczęścia równie cudnego, jak Żeromski. Na tle szarzyzny życia małego miasteczka, na tle nędzy biedaków i wydziedziczonych umiał wyczarować przedziwnem swojem słowem obrazy o takiej sile sugestywnej, że czytelnik jego nie mógł się oprzeć jego wierze, iż życie zawsze i wszędzie jest pięknem, zawsze godnem wysiłku, pracy i poświęcenia, aby się stawało jeszcze piękniejszem, jeszcze doskonalszem. Sztuka Żeromskiego tworzyła cudowne obrazy szczęścia w celach osobliwych. Jego marzenie o szczęściu i dobru nie było sybarytyzmem gnuśnych, którzy upajają się wizjami próżniaczego kwietyzmu. Najpiękniejszy obraz szczęścia wymarzony był przez Żeromskiego jedynie na to, aby mógł zostać zniszczony dla czegoś cenniejszego od marzenia. Gdy doktór Judym z obrazu czarującej wiosny i uroków miłości idzie w nędzę życia, aby je dźwigać na wyżyny ideału, to czujemy, że całe piękno, które przepada dla niego osobiście, idzie za nim, w to życie szare, pozbawione piękna.

Żeromski nie odtwarzał świata, jak większość dzisiejszych pisarzy, ale stwarzał świat nowy, którego jeszcze nie było, a który powstać musiał, jeśli Polska ostać się miała. Toteż to, co na pierwsze spojrzenie w pismach jego wydaje się smutkiem, jest właściwie radością życia, entu-

zjazmem poświęcenia dla sprawy podniesienia i upiększenia życia. Wszystkie najwybitniejsze postacie jego, to ludzie, którzy dużo przecierpieli, ale których cierpienie złamać nie zdołało, lecz przeciwnie, otworzyło im oczy na piękno życia. Żeromski we wszystkich dziełach swoich zdaje się mutatis mutandis powtarzać bezustannie słowo Chrystusowe: „Królestwo Boże jest w was". Trzeba mu tylko otworzyć serce i otworzyć ramiona bliźniemu, aby zapanowały na świecie dobroć i pokój. Judym, Joasia, Raduski, Nienaski, Przełęcki, Wincenty Rudomski, to ludzie cierpienia, którzy idą w życie, aby kosztem szczęścia własnego nieść światu szczęście powszechne. Poświęcenie jest tu szczęściem, jest radością wystopniowaną do zachwytu.

Niema bodaj książki tego Pisarza, w której nie byłoby tego podstawowego tonu oddania własnego szczęścia dla szczęścia wszystkich, tej najpiękniejszej socjalizacji dobra. Nie działa tu ów powszedni egoizm jednostkowy, który woła: Co twoje, to moje! — ale przejawia się solidarność całego rodzaju, owa miłość, która szczęście widzi nie w braniu, ale w dawaniu. Ta zasada poświęcenia stopniuje się i dojrzewa razem z jej Głosicielem i dochodzi wreszcie aż do wyrzeczenia się własnego dobrego imienia w Przełęckim z „Przepióreczki". Aby ułatwić kochanej i kochającej go kobiecie oderwanie się od siebie, poniża się w jej własnych oczach, rozwiewa jej marzenie o sobie, przedstawia się złym, przewrotnym, nieczułym. Zaś poświęcenie to składa na ołtarzu wielkiej sprawy, jaką jest dla niego oświata ludowa.

Czy poświęcenie jest smutne? Owszem, gdy bywa wymuszone, gdy człowiek wyrzeka się szczęścia bez wiary w to, że wyrzeczenie jego przyda się na co. Ale jest radosnem i pełnem wesela, gdy mu towarzyszy niezłomne przekonanie, że dzięki niemu panowanie zła w świecie pomniejsza się choć o odrobinę, że granice Królestwa Bożego, które ucisk cierpi, zostały powiększone. „Złe niewątpliwie — powiada Kalinowicz w Ludziach Bezdomnych — jest tylko jedno: krzywda człowieka. Człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno... To jest myśl najbardziej twórcza ze wszystkich. Na niej świat stoi... Coby z nim było, gdyby, wymazać te słowa: Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się wzajem miłować będziecie. Miłość między ludzi należy siać, jak złote zboże, a kąkol nienawiści trzeba wyrywać i deptać nogami..."

Nie było bodaj większego poświęcenia nad to, które przypadło w udziale żołnierzowi polskiemu, posyłającemu samego siebie w bój nierówny z potężnym wrogiem i to w czasach, gdy walka wydawała się zupełnie beznadziejną i gdy nawet własne społeczeństwo odwracało się od tych dobrowolnych bojowników o wolność narodu. Jeden Żeromski swojem wielkiem szlachetnem sercem przeczuł i pojął, że poświęcenie to nie jest daremnem i słowy najpiękniejszemi wyśpiewał chwałę tego nieznanego żołnierza, który niepoznany nawet przez własnych braci, ginął na szubienicy, jako zbrodniarz. We „Śnie o szpadzie" tak śpiewa chwałę tego żołnierza:

„Twoja dola to konać za święte ideje, a konać bez ostatniej pociechy mężnego człowieka: — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś! Posłałeś siebie sam, ażeby świat wbrew woli świata wydrzeć z pod skinień berła nocy... Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych, kamiennym snem niewolników. Wyszedłeś jak przemytnik obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami, zwiastującemi wyzwolenie ciał i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemności szukałeś objeszczyka,— w prawej niosłeś rewolwer gotowy do strzału. Tak przebywałeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi. Tej nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka..."

W kraju, gdzie od stuleci każdy szukał „pożytków pojedynkowych" i który zgubiła prywata uprzywilejowanych, wielki Pisarz zaczyna głosić przywilej i szlachectwo poświęcenia. W czasach, gdy na każdym kroku szpieg czyhał na słowo będące wyrazem buntu dusz przeciwko przemocy, gdy milczenie stawało się mądrością znużonych i udręczonych, Żeromski jeden posiadł cudowną tajemnicę porozumiewania się ze swoimi czytelnikami tak, aby nie był jednocześnie rozumiany przez gnębicieli wolności. I słowo jego trafiało do serc, budząc w nich ten sam entuzjazm poświęcenia z którego się zrodziło. Całe dzieło jego stało się jakby komentarzem do mało znanych (niestety!) słów Norwida, że „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek", podczas gdy tak wielu wydawało się, że wolność jest tylko przywilejem jednych wobec drugich.

Jeden z najmłodszych poetów polskich poświęcił Żeromskiemu zbiór poezji jako „najpierwszemu Sercu w ojczyźnie". W dedykacjach podobnych bywa dużo zdawkowych frazesów, ale w tym wypadku dusza młodego poety odczuła wielkie Serce i wyraziła się szczerze. I dla nas ten Entuzjasta Poświęcenia jest i będzie najpierwszem w Polsce dzisiejszej Sercem, które tętni gorącą miłością w każdem jego słowie i uczy kochać to życie, które wprzód trzeba stworzyć, aby było godnem miłości, aby z niego znikł ostatni ślad nienawiści i niewoli ducha.

P. Laskowski.

WIERZYSZ, ŻE BÓG SIĘ ZRODZIŁ W BETLEJEMSKIM ŻŁOBIE, LECZ BIADA CI, JEŻELI NIE ZRODZIŁ SIĘ W TOBIE.

MICKIEWICZ.

AUTOGRAF Ś. P. STEFANA ŻEROMSKIEGO

Zmarły dn. 20.XI.1925 r. głośny nasz pisarz Stefan Żeromski na dwa i pół tygodnia przed swym zgonem zapisał w albumie wdowy po redaktorze Kurjera Warszawskiego następujące słowa, które dosłownie za Kurjerem Warszawskim podajemy:

„W moich stronach rodzinnych (w górach Świętokrzyskich), jeżeli kto odchodzi w daleką drogę, żegna tego, kto pozostaje słowem: — „ostaj z Bogiem" — a tamten wzamian prowadzi go życzeniem: „idź z Bogiem". Szkoda, że tego miłego Towarzysza wędrówki nie życzą sobie nawzajem ludzie miejscy, pospiesznie biegający po zawiłych szlakach kamieni".

Stefan Żeromski.

Słowa powyższe wielkiego pisarza przytaczamy na dowód, jak istotnie i wewnętrznie religijnym człowiekiem był ten, którego pewna część społeczeństwa naszego, zaskoczona faktem przynależności jego do wyznania ewangelicko-reformowanego, nazwała ateuszem i bezwyznaniowcem.

WYPRAWA W DZIEJE

Od czasu Ostroroga nie przerywa się u nas dyskusja na temat idei kierowniczej w życiu Narodu i Rzeczypospolitej. Pisarze dawni, przewidując możliwy upadek państwa, pisali o naprawie Rzeczypospolitej, w czasach schyłkowych pamiętnikarze bezustannie poruszali ten sam temat, zaś po rozbiorach aktualnym stał się temat winy upadku państwa, ekspjacji i apologji narodu. Co do winy, to zdania były zawsze podzielone: jedni przypisywali wszystką winę chciwości i niemoralności zaborców, inni uważali, że zaborcy dokonali tylko tego, co się poczęło w łonie samego społeczeństwa; mesjanizm polski stworzył specjalną historjozofję ekspjacyjną, według której Polska jako Chrystus narodów umęczona została za winy świata i jako Chrystus zmartwychwstanie; apologetyzm czasów ostatnich, którego najwybitniejszymi przedstawicielami są Artur Górski i Antoni Chołoniewski idealizuje Polskę, potępia Europę.

Między stanowiskiem Bobrzyńskich i Szujskich a stanowiskiem np. Chołoniewskiego, jest przepaść. Uczucie patrjotyczne nie ma najmniejszego kłopotu, gdy chodzi o wypowiedzenie się za jednym albo za drugim. Miło jest razem z Chołoniewskim wierzyć, że Polska była państwem urządzonem idealnie, że nie znała tego wszystkiego zła moralnego, politycznego i społecznego, które trapiło Europę, i że właśnie padła ofiarą swego idelizmu. Boleśnie i przykro jest dowiadywać się od pamiętnikarzy i historyków szkoły krakowskiej, że Polska upadek swój zawiniła w bardzo znacznej mierze sama. Było w niej za wiele pragnienia wolności, ale brakło woli do obrony tej wolności, aż wreszcie doszło do tego, że zasadą moralności stanu stało się przekonanie, że Polska nierządem stoi.

Historja jest mistrzynią życia, ale gdy ustami swoich adeptów wydaje wyroki tak podstawowo różne, wówczas obywatel, który chce się od niej uczyć, zadaje sobie pytanie, co właściwie jest prawdą? Jak ustosunkować się do rzeczywistości historycznej? Co uważać za dobre, a co za złe? Człowiek bywa skłonny do przesady. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że historycy szkoły krakowskiej kierowali się najlepszemi intencjami względem swej ojczyzny, gdy społeczeństwu wytykali dawne grzechy, chociaż w dążeniu swem do rozbudzenia ducha naprawy mogli w tem i owem przesadzić. Natomiast idealizacja dawnej Polski wyrosła ze zrozumiałej tendencji krzepienia zwątpiałych nieraz serc. Obcy, szczególniej wrogo względem nas usposobieni pisarze i politycy, naopowiadali o nas tyle złego, że dusza polska odruchem sprawiedliwego oburzenia zajęła postawę obronną.

Polak dzisiejszy, pragnący zorjentować się w dziejach własnego narodu, ma do pokonania niejedną trudność. Aby być własnym oskarżycielem, własnym obrońcą i własnym sędzią, na to potrzeba dużej wiedzy i dużej bezstronności, czyli niepospolitych przymiotów umysłu i serca. A jednak te trudności muszą być pokonane i prawda dziejowa musi stć się własnością powszechną. „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi". To słowo Chrystusowe znaczy tyle, że nietylko w kłamstwie, ale nawet w nieświadomości niema podstaw wolności i być nie może. Czynnikiem wyzwalającym jest i może być tylko czysta, jasna prawda.

Cóż powie sobie przeciętny obywatel o przeszłości własnego narodu, gdy rozporządza jedynie wiadomościami otrzymanemi w szkole i nie umie ważyć faktów historycznych na wadze dociekań metodycznych? Otrzymuje on od historyków fakty już zmierzone, zważone i ocenione, ale jeśli zastanowi się nad niemi, to dostrzeże przynajmniej jedno, a mianowicie, że zarówno ci, co Polskę potępiają, jak i ci, co ją idealizują, traktują ją w pewnem odosobnieniu od warunków, w których naród istniał. Polska jest i była częścią Europy i musiała uczestniczyć w jej przemianach i w różnorodności życia. Otóż narody europejskie przechodziły wiele przemian, ale jedno nie ulegało w nich wahaniom: organizacja i siła. Oddziaływanie na siebie różnych narodów, to oddziaływanie różnych sił fizycznych i duchowych. Organizacja

była akumulowaniem tych sił, była zabezpieczeniem przyszłości.

Jakże organizowało się społeczeństwo nasze? Europa była zrazu dość daleko od niego, ale potem przyszła do niego z chrześcijaństwem rzymskiem i z polityką niemiecką. Europa nie ignorowała Polski, ale Polska nie doceniała zainteresowania Europy. Na potężniejące organizacje europejskie odpowiadała improwizacjami. Istniały wprawdzie wspaniałe zasady polityczne i prawne, ale zasadom tym brakło instytucyj stałych i mocnych. Zbyt często liczyło się na łaskawość przypadku, na Boga, Najświętszą Pannę i wszystkich świętych. Już Skarga wierzył i głosił, że Polska jest narodem wybranym, szczególnie przez Boga i Najświętszą Pannę umiłowanym. Ta wiara była odwróconym mesjanizmem: podczas gdy w mesjanizmie Towiańskiego misja Polski polegała na jej umęczeniu, Skarga teorją wybraństwa musiał w sercach swoich słuchaczy budzić wiarę, że naród wybrany upaść nie może.

Rodziła się atmosfera wysoce niejasna, mglista, nierealna. Zamiast pielęgnowania zdrowia i siły narodu, krzewiono kult cudu. Stosunek do świata stawał się zupełnie błędnym: wyobrażano sobie, że byle przypodobać się Bogu, to już można o wszystko inne nie troszczyć się wcale. Zaś Bogu starano się podobać w sposób zgoła swoisty, przez uczuciowe ustosunkowanie się do pewnego instytucjonalizmu wyznaniowego z zupełnem wyłączeniem ustosunkowania się krytycznego pod względm umysłowym i moralnym. Wytwarzało to pewne określone nastroje, a nastroje uspasabiały wolę fatalistycznie i mirakulistycznie. Polska stała nierządem i była widownią cudów.

Pamiętniki z osiemnastego wieku jak jeden ujawniają, że moce niebieskie coraz częściej okazywały swoje zainteresowanie się Polską, wyręczając pijaną i dewocyjną prawowierność. Z głupoty zrobiono zasadę. W szkole uczono pobożnego młodzieńca układać na piśmie supliki do jednego z panów, aby na sejmie nowych podatków uchwalać nie pozwalał, a na pytanie: „Na czem polega szczęście Rzeczypospolitej?" kazano odpowiadać: „Na kanonizacji świętego Jana Kantego".

Ilekroć Polska ustosunkowywała się do postępującej Europy w sposób właściwy, tylekroć wychodziła na tem dobrze. Gdy od lepszej Europy wzięła humanizm i reformację, zajaśniała światu złotym wiekiem, a gdy ten złoty wiek przekreśliła, upadła, aby dźwignąć się narodowo i moralnie dopiero pod wpływem ożywczych wiewów wieku oświecenia. Te wielkie zawahania, jakie w dziejach Polskich widzimy między wiekiem szesnastym, a czasami saskiemi, a następnie między temi czasami a wiekiem oświecenia, powtarzają się stale w rozmiarach mniejszych i w krótkich odstępach czasu. Gdy dla takiego, czy innego powodu psychika narodowa ulega zachwianiu, odrazu rodzi się atmosfera cudu. Gdy niebezpieczeństwo mija, oczy patrzą przed siebie spokojniej, rozumowanie staje się realniejszem, dopóki znowuż nie nadarza się sposobność, aby się stał cud nad Wisłą, czy też w Banku Polskim.

Przypisywanie cudowi tego, co powinno być obowiązkiem narodu, jest dowodem rezygnacji i zgnuśnienia. Występował przeciwko kultowi cudu trzeźwy Joachim Lelewel w swojej rozprawce „Wieca Królowej Polski w Sokalu", ostrzegał przed wyczekiwaniem cudów Edmund Wasilewski, ale nastrój cudowny jest w masach dalej podtrzymywany, co przy naszym analfabetyzmie przychodzi z wielką łatwością. Utrudnia to w dalszym ciągu właściwe ustosunkowanie się nasze do Europy. Chcemy być podobni do silnych państw i narodów, ale nie chcemy dojść do ich siły i znaczenia tą samą drogą, jaką one przebyć musiały. Od czasu unji Polski z Litwą powtarzamy po niezliczone razy piękną zasadę „wolni z wolnymi, równi z równymi". Zasada ta, która zrazu była prostem stwierdzeniem faktu, stała się następnie apelem do Europy. Oczywiście, bezskutecznym, bo w polityce decyduje wyłącznie siła. Toteż już dawno zasada ta powinna była zostać przestylizowana na „silni z silnymi". Ta druga redakcja jest także apelem, ale do samych siebie. Nakazuje on społeczeństwu, aby było silnem.

Siła państwa i społeczeństwa musi być czemś stałem, a więc opartem na woli kierowanej rozumem. Ponieważ uczucie bywa chwiejnem i kapryśnem, przeto powinno być możliwie eliminowane z czynników rządzących. Wybujały indywidualizm, egoistyczny i anarchiczny bywa dzieckiem sentymentu nie kiełzanego rozsądkiem. Nie trzeba dać się ponosić jakiejkolwiek rzeczywistości, ale być panem każdej sytuacji. W czasach ostatnich spostrzegamy, że irracjonalny sentyment zaczyna brać górę nad rozsądkiem. Wytwarzają się nawet pewne analogje historyczne. W czasach dla Polski bardzo złych, gdy sąsiedzi przygotowywali się do rozdrapania ziem Rzeczypospolitej, poseł na sejm z Litwy, Korsak, przy każdej sposobności powtarzał swoje ceterum censeo: Skarb i Wojsko! Dzisiaj niema takiego Korsaka, który powtarzałby te słowa, ale rzeczywistość wysuwa te dwie sprawy na czoło wszystkich innych spraw. Każdy dzień niemal powtarza nam te dwa słowa: Skarb i Wojsko.

Aby analogja historyczna miała swoje tło, nie brak ludzi, którzy się o nie starają. Z coraz większą wyrazistością ukazuje się oblicze pretendentów do wyłącznego nad Polską panowania. Modernista francuski, Loisy, powiedział kiedyś, że istnieje na świecie takie czcigodne prawo, iż ludzkość może stawać się szczęśliwszą tylko o tyle, o ile staje się lepszą. Niechby się ludzkość cała stawała dobrą dla samej siebie, niechby narody były roztropnie egoistyczne i nie odtrącały od siebie tych, którzy garną się do ich kultury — i to byłoby już bardzo wiele. Ale, niestety, na świecie ciągle jeszcze istnieje wielkie mnóstwo tych, którzy nie mogą sobie wy-

obrazić ludzkości bez nienawiści. Gdy niema innej sposobności do nienawiści, wydobywa się przynajmniej nienawiść wyznaniową.

Niepodobna zdać sobie sprawy ile tracimy przez to, że zamiast się skupiać do wspólnej pracy, utrudniamy sobie życie bez jakiejkolwiek potrzeby, jedynie dlatego, że kiedyś, kilka set lat temu istniała zasada, że kto był mocniejszy, ten mógł słabszemu narzucić także religję. Konserwatyzm nasz przejawia się w przesmutny sposób i tem, że zachowujemy z przeszłości rzeczy złe, z któremi już dawno powinni byliśmy się rozstać. Zdaje się, że nic nam tak nie pomoże w orjentowaniu się w teraźniejszości, jak pilne studjowanie dziejów ojczystych i poznawanie tych błędów, które ongi doprowadziły nasze państwo do upadku, a naród do niewoli. Jeśli nie chcemy narazić się na smutne doświadczenia, to musimy stanowczo i raz na zawsze zerwać z fatalną przeszłością, która wymagała od nas wysługiwania się obcej polityce, a nam wzamian nie dała nic. Zdrowy egoizm prowadzi do miłości bliźniego.

Lector

PIERWSZA OGÓLNO-KRAJOWA KONFERENCJA
DUCHOWNYCH KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W POLSCE

W dniach 25—27.XI r. ub. odbyła się w Warszawie pierwsza ogólnokrajowa konferencja Duchownych Kościoła Ew.-Reformowanego w Polsce. Zjechali się na nią Duchowni wszystkich poszczególnych organizacji Kościelnych ewangelicko-reformowanych w kraju, z wyjątkiem Duchownych Okręgu Synodalnego Wileńskiego, którzy pomimo przesłanych im zaproszeń na zjazd nie przybyli. Obecni byli, poza wszystkimi Duchownymi naszego Okręgu Synodalnego, ksiądz senior Haenisch z Poznania, ksiądz Licencjat Bickerich z Leszna, ksiądz Katscher z Wielkiego Taboru, ksiądz senior Royer z Josefsbergu (Wsch. Małop.) i ksiądz Chinggeri-Crath z Kołomyji, Duchowny Kandyjskiego Kościoła Prezbyterjalnego.

Obrady konferencji trwały trzy dni, a przewodniczył obradom ks. Radca Skierski, w zastępstwie chorego ks. Superintendenta Semadenigo, który w przeddzień konferencji zachorował i w obradach wcale udziału brać nie mógł. W czasie konferencji wygłoszono dwa referaty i przedstawiono wyczerpujące sprawozdania o stanie Zborów ewangelicko-reformowanych, w skład poszczególnych organizacji kościelnych wchodzących. Na wszystkich posiedzeniach konferencji obecny był również pan Prezes Konsystorza naszego W. Kacper Tosio. Obrady rozpoczynano modlitwą i rozmyślaniem biblijnem, w czasie których mówili ks. senior Haenisch i ks. Katscher. W pierwszym dniu zjazdu po posiedzeniu przedpołudniowem odbył się u ks. Superintendenta obiad oficjalny, na którym, oprócz wszystkich Duchownych, obecni byli członkowie Konsystorza z Prezesem tegoż na czele. Przedpołudnie drugiego dnia zjazdu przeznaczone było na zwiedzenie Warszawy z jej zabytkami, a także pałacu w Wilanowie. Zarówno Wilanów, jak i Łazienki i wreszcie Zamek królewski ze swemi pamiątkami historycznemi i zabytkami sztuki, zrobiły na gościach naszych wielkie wrażenie. Zakończono zjazd w piątek, dn. 27.XI o godzinie 7 po południu nabożeństwem, odprawionem w kościele na Lesznie przy dość licznym udziale parafian. Podczas nabożeństwa kazanie wygłosił ks. L. Zaunar z Łodzi na tekst: Objaw. Jana 3_{11}.

Uczestnicy zjazdu odnieśli z niego wrażenia bardzo dodatnie, a przedewszystkiem skonstatować mogli, że przyczynił się on w dużej mierze do pogłębienia idei jedności w Kościele, pomimo różnic narodowościowych i przynależności naszej do rozmaitych organizacji kościelnych. Zwłaszcza uchwały powzięte na zjeździe, a powołujące do życia Związek Duchownych ewangelicko-reformowanych i zalecające urządzanie coroczne zjazdu Duchownych, przyczynić się mogą niewątpliwie do urzeczywistnienia w przyszłości zespolenia się Kościoła naszego w jedną całość. Uchwały te w pełnem ich brzmieniu podajemy w końcu niniejszego sprawozdania.

Referaty na zjeździe wygłosili ks. Bickerich i ks. senior Haenisch. Pierwszy z nich mówił na temat: „Karol Diehl i Jednota reformowana w Wielkopolsce". Referent w żywych słowach skreślił życiorys tak wybitnej osobistosci, jaką był ś. p. ks. superintendent generalny Karol Diehl, podkreślił jego niesłychaną energję i zdolność do pracy, wykazał wreszcie cały ogrom tej pracy, wykonywanej w różnorodnych warunkach politycznych, nawet wśród przykrości i przeszkód wszelkiego rodzaju, dzięki też czemu cieszył się on wielkiem poważaniem i wpływami u Władz państwowych, jak i u swych współwyznawców. Dewizą życia tego wielkiego męża było: wszystko dla umiłowanej sprawy — nic dla siebie!

Referatu tego wysłuchaliśmy z wielką uwagą i zajęciem, a to tembardziej, że ś. p. Karol Diehl, jako drugi z kolei Pasterz Zboru naszego Warszawskiego, położył dla Zboru tego niezmierne zasługi, przyczyniając się głównie do zapewnienia mu podstaw materjalnych egzystencji. Drugi z kolei mówca — ks. senior Haenisch — wygłosił referat na temat: „Co nam nasz Kościół Ewang.-Reformowany daje?". Bogaty w treść i głęboko przemyślany referat wywarł na słuchaczach silne wrażenie. Treści referatu nie podajemy w tej chwlil, gdyż mamy zamiar wydrukować go w całości w następnym numerze „Jednoty".

Księża—senior Royer z Małopolski Wschodnie i Katscher z Taboru Wielkiego złożyli wyczerpujące sprawozdania, pierwszy o Kościele Małopolskim augsburskiego i helweckiego wyznania, drugi o Zborze swym w Taborze Wielkim. Ks. Skierski wyjaśnił gościom, jaki jest ustrój Kościoła naszego na terenie byłego Królestwa Polskiego i obecny stosunek jego do Państwa Polskiego.

Nie możemy też pominąć milczeniem niesłychanie ciekawego sprawozdania ks. Chinggeri-Cratha z Kołomyji o ruchu na rzecz Ewangelji, i to w sensie naszego wyznania, w Małopolsce Wschodniej między ludnością ukraińską. Dzieje powstania tego ruchu są następujące. Przed rokiem 1900-ym rozpoczął się w Małopolsce Wschodniej ruch emigracyjny do Kanady. Wyemigrowało w ciągu kilku lat kilkaset tysięcy ukraińców. Emigranci ci pozbawieni byli wszelkiej opieki duchowej ze strony Kościoła grecko-katolickiego i po większej części podlegli zupełnemu upadkowi moralnemu. W roku 1903 część z nich utworzyła przy pomocy miejscowego Kościoła prezbyterjańskiego „Wolny Kościół Grecki", który, przyjąwszy dogmatykę reformowaną, zachował obrządki dawnego Kościoła grecko-katolickiego. Oczywiście ten stan długo trwać nie mógł, i w roku 1913 doszło do tego, że ów wolny Kościół porzucił dawne obrządki i stał się zupełnie prezbyterjalnym Kościołem ukraińskim w Kanadzie, liczącym 40000—50000 dusz z dwudziestu przeszło ordynowanymi Duchownymi. W latach 1918—1919 liczni członkowie tego Kościoła powrócili do swych stron rodzinnych i rozpoczęli propagandę vierzeń i ideałow swoich wśrod swoich ziomków. Prześladowani jednak przez księży grecko-katolickich i miejscowe Władze, zwrócili się oni do Zarządu Kościoła swego w Kanadzie z prośbą o pomoc i opiekę. Kościół Kanadyjski przyjął ruch w MałopolsceWschodniej pod swoją opiekę i wysłał na miejsce dwóch ordynowanych Duchownych ks. Chinggeri-Cratha i ks. Buczaka. W roku ubiegłym odwiedził Małopolskę ks. Superintendent Beach z Kanady, i zdaje się, że z wiosną roku bieżącego rozpocznie się szersza akcja ewangelizacyjna wśród ludności ukraińskiej. Oprócz wspomnianych Duchownych, przybyłych z Kanady, działają tam jeszcze dwaj byli księża grecko-katoliccy, którzy przeszli na ewangelicyzm — ks. Fediw, proboszcz Zboru ewangelickiego w Kołomyji, i ksiądz Starzyński, były sekretarz Metropolity Szeptyckiego, wydawca pisma ewangelickiego w języku ukraińskim, wychodzącego w Stanisławowie pod tytułem „Wiara i Nauka". Mamy niepłonną nadzieję, że o ruchu tym będziemy mogli podzielić się z czytelnikami, naszymi dalszemi nie mniej pomyślnemi wiadomościami.

W ostatnim dniu konferencji przeprowadzono obszerną dyskusję na temat jej rezultatów i uchwalono następujące rezolucje:

1. Konferencja stwierdza, że Duchowni ewangelicko-reformowani, należąc do różnych organizacji kościelnych na terenie Państwa Polskiego, i nie naruszając w niczem węzłów, jakiemi są związani z organizacjami swymi, stanowią jednak reprezentację jednego wspólnego wyznania ewangelicko-reformowanego w Polsce, i że zadaniem i celem ich pracy jest obrona i rozwój tego wyznania u nas, a wtym celu łączą się w „Związek" Duchownych ewangelicko-reformowanych w Polsce i wybierają stały Komitet wykonawczy w osobach ks. Superintendenta Semadeniego, ks. Seniora Haenischa i ks. Seniora Royera z prawem zastępstwa w razie potrzeby przez innych kolegów. Wyrazem łączności mają być doroczne zjazdy Duchownych. Drugi z kolei zjazd odbędzie się w Lesznie, a to na skutek zaproszenia ks. Lic. Bickericha.

2. Konferencja wyraża swe ubolewanie i żal, że w wspólnych naradach nad sprawami Kościoła naszego zabrakło przedstawicieli Jednoty Wileńskiej, pomimo wysłanego do nich zaproszenia.

3. Konferencja daje wyraz swej wielkiej radości wobec postępów Słowa Bożego w sercach ludu ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej, i to specjalnie w sensie naszego wyznania, i prosi Boga o błogosławieństwo dla pracowinków na tem polu Winnicy Jego.

4. Konferencja stwierdza, że jedynie Duchowni ewangelicko-reformowani mają prawo przyjmowania inowierców do wyznania naszego i jedynie w obrębie terytorjum, objętego organizacją danego Kościoła by nie wkraczać w kompetencje kolegów innych organizacji. Uwzględniając zaś stosunki w Wielkopolsce i Małopolsce, dopuszcza się w wypadkach poszczególnych przyjmowanie do wyznania naszego przez Duchownych wyznania ewangelicko-augsburskiego, lecz jedynie za każdorazowem zezwoleniem odnośnego seniora ewangelicko-reformowanego.

5. Konferencja wyraża życzenie, aby Konsystorz Ewangelicko-Reformowany w Warszawie, wobec faktów i wystąpień pewnych osób urzędowych, zaszłych w związku z pogrzebem ś. p. Stefana Żeromsgiego, o ile okaże się po uprzedniem dokładnem zbadaniu, że miały one miejsce istotnie tak, jak je codzienna prasa Warszawska podawała, założył przeciwko nim gdzie należy stanowczy protest, jako uwłaczającym godności Kościoła naszego, któremu konstytucja Rzeczypospolitej zapewnia równouprawnienie z innemi wyznaniami, oraz opiekę prawa i Rządu krajowego.

6. Konferencja wyraża życzenie, aby uchwały niniejsze były ogłoszone w prasie naszej Kościelnej.

KTO NIE DOCENIA OLBRZYMIEGO ZNACZENIA RELIGJI, TEN WBREW WSZELKIEJ OŚWIECONOŚCI WSPIERA ZABOBON.

LEIBNIZ.

KRYZYS MORALNOŚCI

Jest to kryzys nie nowy i bynajmniej nie przemijający; można tu raczej mówić o stanie chronicznym. Odczuwali go dawni filozofowie i średniowieczni sekciarze, z niego narodziła się reformacja, i on powoduje dzisiejsze rozdwojenie duszy człowieczej, takie bolesne w przeżyciu i takie fatalne w następstwach. Całe pokolenia mędrców zastanawiały się nad tem, co mamy czynić i jak mamy pragnąć i chcieć, aby dusza nasza była w zgodzie z Duszą świata; uczył nas Syn Boży, czego przedewszystkiem jest potrzeba; mamy za sobą wieki tradycji chrześcijańskiej, a przecie tak samo, jak niegdyś, świat dzisiejszy stoi w obliczu kryzysu moralności. Tylko, że, niestety, zgoła już się tem nie przejmuje i dochodzi do wniosku, że moralność jest czemś konwencjonalnem, co zmienia się z biegiem czasu i co nie posiada żadnych trwałych podstaw.

Już Mickiewicz dostrzegł i wypowiedział tę przepaść, jaka istnieje między wyznawanemi i stosowanemi zasadami. Szukając rozwiązania tragicznej zagadki klęski własnego narodu, doszedł do wniosku całkiem trafnego, że pognębienie wolnego narodu przez narody inne byłoby zgoła niemożliwem, gdyby świat kierował się zasadami chrześcijańskiemi. Myśl ta kiełkowała w jego umyśle bardzo długo, rozwijała się powoli, dojrzewała w ciągu lat, aż wreszcie stała się tem poznaniem prawdy, które wyswobadza.

W „Prelekcjach Paryskich" wypowiedziany został ten kryzys moralności, dostrzeżony przez Mickiewicza i, niestety, aktualniejszy dzisiaj, niż kiedykolwiek. Zagadnienie moralności było dla Mickiewicza ustosunkowaniem się człowieka względem kultury duchowej wogóle. Chrześcijaństwo dla niego nie było li-tylko jakiemś nieobowiązującem uważaniem czegoś za prawdę, nie było pewnym kwietystycznym stanem świadomości, ale było kategorycznym rozkaźnikiem czynu. Nawoływał do przyjęcia nowego ducha i mówił:

„Jeśli przyjmiecie tego ducha nowego, stanie się wam jasnem natenczas, czemu tak ciężko przywieźć teraz ludy do stóp krzyża, pojednać z Chrystusem Panem. Oto boście do szczętu sfałszowali ideał Chrystusa. Przedstawiacie go nam ciągle jako żebraka, sądzicie, że dość go wiecznie przepraszać albo mu się przymilać, a nic dla niego robić nie trzeba. Gdzieżeście to wyczytali, że Syn Człowieczy był żebrakiem? Alboż mowa jego nie była mową mocy? Alboż nie wyganiał faryzeuszów z kościoła? Nie, nigdy on nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. Nie wyrażał się przez formuły, nie prowadził rozpraw. Nigdy nie wchodził ze złem w układy". (Prelekcja IV, 16 stycznia 1844).

Z kół poważnych chrześcijan wyszła już dawno myśl na pozór dość paradoksalna: chrystjanizacji chrześcijaństwa. Miała i ma dokonywać tego misja wewnętrzna. Jest w tem głęboka powaga. Ci, którzy wysyłali misjonarzy pomiędzy obce dalekie ludy, spostrzegli, że muszą zacząć uchrześcjanienie świata od siebie. Na podstawie tego, co wiemy o Mickiewiczu, możemy twierdzić z wszelką pewnością, że o takiej misji wewnętrznej nie słyszał, a jednak szukając wyjścia ze świata spoganiałego i stworzenia takich warunków, w których jeden „chrześcijański" naród nie gnębiłby narodu innego, doszedł do tego samego wniosku.

„Słyszymy wprawdzie — powiada w Prelekcji VII z 7 lutego 1844 — o tworzeniu nowych zakonów i zgromadzeń religijnych; ale ktokolwiek je zna, wie dobrze, że to nie są bynajmniej utwory nowe, tylko blade podobieństwa, naśladowania bez życia i siły wzorów dawnych... Wstrzemięźliwość, modlitwa, kaznodziejstwo, to nic nowego; wiadomo, ile przez nie dokonać można, i nie trzeba dla praktykowania ich zawiązywać zgromadzeń specjalnych. Zakonem nowym byłby zakon taki, któryby wkładał na swoich członków obowiązki nowe, dając im zarazem pomoc łamania trudów, zwyciężania niebezpieczeństw, przewyższających siły człowieka pojedyńczego epok dzisiejszej... Zakonem prawdziwie nowym i użytecznym byłby na przykład taki, do którego wstępując, ślubowanoby opowiadać ewangelję w kramach, nawracać kupców, żeby nie zatruwali robotnikom chleba powszedniego, soli i wina. Czy istnieją gdziekolwiek kongregaliści, którzyby także pomyśleli zajrzeć do kramów literackich i tego, czy drugiego romansopisarza albo feljetonistę zakląć w imię Boga, żeby porzucił swoje szkaradne przekupstwo? Widziałże kto księży mających tyle odwagi i siły, aby który z nich poszedł do Izby deputowanych i mocą słowa nakazał im stanowić prawa odpowiednie godności narodu...? Gdyby próbowano tego rodzaju kaznodziejstwa, spostrzeżonoby, w czem teraz leży trudność służenia Bogu. Na taką służbę trzeba więcej odwagi i energji moralnej, niżeli na opowiadanie ewangelji w Kochinchinie".

Do wniosków podobnych musi dojść każdy człowiek uczciwy, zdający sobie dokładnie sprawę z tego, że zasada powinna być fundamentem, na którym buduje się życie. Podczas wojny światowej bezustannie powstawało zagadnienie, które męczyło ongi i Towiańskiego, i Mickiewicza, i Krasińskiego, że mianowicie jednostki w narodach są chrześcijańskiemi, a całość narodów rządzi się prawami i zasadami pogańskiemi. Zastanawiano się nad tem, jakby ujednostajnić moralność chrześcijańską, aby na przykład w świecie stosunków międzynarodowych nie obowiązywały zasady odmienne od zasad wyznawanych prywatnie. Niestety, usiłowania ujednotajnienia moralności, podejmowane zresztą tylko przez bardzo nieliczne jednostki, nie doprwadziły do niczego.

Rozdwojenie trwa dalej. W stosunkach międzynarodowych, a częstokroć nawet międzypartyjnych, w łonie jednego społeczeństwa, niema poprostu takich zasad, które z jakiem takiem prawem możnaby nazwać już nietylko chrześcijańskiemi, ale poprostu moralnemi w najogólniejszem znaczeniu słowa. Cóż to znaczy? Że religja jest naprawdę tak dalece sprawą prywatną, iż jej wyznawca wychodząc z domu, pozostawia ją w mieszkaniu? Czy może jest religja tak dalece sprawą publiczną, że dość jej na tem, aby uświetniała uroczystości i obchody niezawsze wypływające z ducha religji, a już najmniej z ducha wiary chrześcijańskiej?

Nie mylmy się i nie mniemajmy, że sprawa moralności jest sprawą kościołów i duchownych. Jest to sprawa każdego z nas z osobna i wszystkich razem. Prawdziwość wewnętrzna jest siłą nazewnątrz. Żołnierzowi, którego uczą postawy wobec przyszłych zadań, mówią często: Stój prosto! Człowiekowi dzisiejszemu, który chwieje się wobec zmiennych prądów należałoby także przedewszystkiem powiedzieć to jedno: Stój prosto! Tak jest: Stój prosto wobec Boga, wobec bliźniego swego, wobec własnej powinności i wobec duszy własnej. Bądź czemś i wyznawaj coś śmiało, a nie upodabniaj się do trzciny, dla której wszystkie wiatry są jednako dobremi.

Kryzys moralności, tak jak się dzisiaj przejawia, nie jest w przemianie treści poglądu na świat, ale raczej w zupełnej nieobecności takiego poglądu. Dawniejszy człowiek czy to w twierdzeniu, czy w przeczeniu był cały, miał w sobie pasję wyznawcy. Dzisiejszy zatracił postawę wobec zagadnień najwyższych i właśnie jego indyferentyzm znamionuje upadek kultury. Wszelkie dążenie ujawniające się nazewnątrz w tworach i dziełach kultury, jest wyrazem pewnych przeżyć wewnętrznych, jakiejś wiary. Kiedyś może, gdy historjozof spoglądać będzie wstecz i będzie chciał dociec przyczyn tego zamętu, w jakim dziś żyjemy, dostrzeże pewno, iż przyczyną wszystkiego trapiącego nas zła był brak ideału moralnego. Wszystkie liczne kryzysy zdają się mieć swoje źródło w kryzysie moralnym.

T. Gruda

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Żyjemy jeszcze ciągle pod wrażeniem wojny światowej, pomimo tego, że już przeszło siedem lat minęło od przerwania kroków nieprzyjacielskich. Rozstrój gospodarczy daje się we znaki prawie wszystkim krajom europejskim. Możemy się pocieszyć przynajmniej tem, że nie my jedni cierpimy. Lecz my, Polacy, mamy przed sobą szczególnie trudne zadanie — odbudować kraj, zniszczony przez wojnę, i jednocześnie budować od fundamentów własne państwo. Jesteśmy zubożeni, a na odbudowę kraju i na tworzenie aparatu państwowego trzeba wiele, bardzo wiele pieniędzy. Być może, że bardziej jeszcze od braku gotówki daje się nam we znaki niedostatek w ludziach, obeznanych ze sprawami państwowemi i umiejących całkowicie poświęcić się państwu bez myśli o samych sobie.

Mieliśmy nie jednego zdolnego ministra, lecz padali w walce, borykając się z olbrzymiemi trudnościami, w jakich znalazł się naród polski. W skarbowości był nim Władysław Grabski, twórca pełnowartościowej waluty polskiej, mąż wielkiej pracy i nieskazitelnej uczciwości. I on jako minister padł w walce o przyszłość Polski, bo nie mógł przewidzieć nieurodzaju w r. 1924 i dał się zaskoczyć podstępnemu sąsiadowi niemieckiemu, który nagle wypowiedział nam wojnę celną i przestał kupować nasze towary tak, że wielka część wywozu musiała pozostać w kraju niesprzedana. Okazało się, że żyliśmy nad stan, że wydawaliśmy więcej, niż zarabialiśmy; dlatego też rosły niedobory w skarbie. Trzeba się było zawczasu zabrać do oszczędności, a byliśmy bardzo rozrzutni, skoro na utrzymaniu skarbu polskiego było pod koniec roku 1925 około miljona ludzi, wliczając armję i tłumy bezrobotnych. Wiedzieliśmy o tem i wcześniej, lecz, gdy przyszło oszczędzać, każdy prawie urząd i ministerjum starał się od tej niemiłej sprawy uchylić, a i stronnictwa sejmowe, dogadzając wyborcom, wstawiały do budżetu coraz nowe wydatki.

Nie brano dotąd poważnie oszczędności i dlatego przyszła klęska. Gdyby nie ta rozrzutność, łatwiej byłoby Polsce wytrzymać i nieurodzaj i podstępy niemieckie. Amerykański rzeczoznawca finansowy, profesor Kemmerer uznał, że położenie nasze nie różni się tak bardzo od stanu gospodarczego wielu obcych krajów i że wybrniemy z tego, o ile okażemy się zdolni do poświęceń, to znaczy, do pracy i do oszczędzania. Siły woli nam potrzeba i pamięci o obowiązkach wobec ojczyzny.

Państwa zachodnie, jak Francja, Belgja, Włochy, Niemcy, Austrja i nawet bogata Anglja, doznają klęsk finansowych i gospodarczych. Jedne, jak Francja, uginają się pod ciężarem długów wojennych, inne jak Anglja, cierpią z powodu zastoju w przemyśle i przeszło miljonowej masy bezrobotnych. Z państw, uczestniczących w wojnie światowej, jedne Stany Zjednoczone wyszły wzbogacone: do nich spłynęło złoto z Europy, a po wojnie zostały wierzycielem i bankierem państw europejskich. Pragną teraz wycofać olbrzymie swe wierzytelności, dochodzące według obliczeń z maja r. z. do 12.151 miljonów dolarów, ale przytem chcą nadal sprzedawać Europejczykom produkty swego ogromnego przemysłu. Ich twarde warunki spłat wywołały oburzenie w krajach Europy.

Amerykanie poczynają się już orjentować, że jeżeli nie poczynią poważnych ustępstw przy spłacie długów, to państwa europejskie tak zbiednieją, że i przemysłowcy amerykańscy nie znajdą tam nabywców na swe towary, a wówczas i Ameryka stanęłaby wobec widma zamykania fabryk i bezrobotnych tłumów. Jedni więc potrzebują drugich. Wśród zawziętych targów świta jednak myśl ugody.

Ciężkie położenie gospodarcze hamuje zagrażające zatargi polityczne. Materjałów wybuchowych jest aż za wiele. Liga Narodów, twór wielkiego prezydenta Wilsona, ciężką ma pracę, gdy pośredniczy i zapobiega możliwym starciom pomiędzy państwami. Pobite w wojnie światowej Niemcy i Węgry mają jeszcze tłumy zwolenników odwetu, marzących o nowej wojnie światowej i o obaleniu nowych państw, jak Czechosłowacja i Polska, by na ich gruzach wznieść dawną swą potęgę. Knowania monarchistów na zrecz Hohenzollernów w Prusach, Wittelsbachów w Bawarji i Habsburgów na Węgrzech i w Austrji nie pozwalają tym krajom zaznać spokoju. Wykryta na Węgrzech sprawa fałszerstwa tysiącfrankówek, ma znamiona zamachu politycznego i zatacza coraz większe kręgi; liczba zamieszanych w niej arystokratów węgierskich wzrasta, a główny, jak się zdaje, winowajca książe Windischgrätz tłómaczy swe postępowanie pobudkami patrjotycznemi. W Czechosłowacji i Jugosławji wywołują wieści te wielkie wzburzenie. Hydra zaborczych wojen i przywrócenia obalonych dynastji nie została jeszcze zgładzona.

Hałaśliwe demonstracje prywatnych organizacji wojskowych pruskich i bezustanne publiczne pogróżki zabrania nam Pomorza i Śląska zmuszają zagrożone narody do myśli o zabezpieczeniu sobie nawzajem bezpieczeństwa. Prastara polityczna Polska myśl unji zdaje się odradzać w odpowiedzi na knowania i demonstracje węgiersko- niemieckie. Wśród społeczeństwa polskiego i czeskiego coraz więcej zwolenników ma projekt unji politycznej i celnej. Rządy w tej sprawie jeszcze się nie wypowiadają, ponieważ kwestja ta jeszcze nie dojrzała, lecz omawianie jej w prasie obu państw i duża liczba entuzjastycznych zwolenników świadczy o jej żywotności.

Dźwigamy jeszcze brzemię wojny światowej, lecz w ciężkich zmaganiach się o przyszłość zapał ludzi dobrej woli nie zgaśnie.

Jw.

Statystyka zaludnienia. W roku 1910 wynosiło zaludnienie kuli ziemskiej 1.600 miljonów, w roku 1920: 1.790 miljonów, w r. 1924, 1.894 miljonów ludzi. Oznacza to wzrost zaludnienia w okresie 1910 — 20 o 11%, w okresie 1910 — 24 o 17%. W Europie wzrost zaludnienia w obu tych okresach wyniósł 1 względnie 3%, w Ameryce zaś w tym samym czasie 15 względnie 26%. Ta ogromna różnica jest skutkiem wojny światowej i licznych, a ciągłych epidemji w latach powojennych.

Religja nie dlatego jest prawdziwą, że nauczali jej ewangeliści i apostołowie, ale nauczaną była przez nich dlatego że jest prawdziwą. *Lessing.*

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru ew.-reform. w Michałówce na Wołyniu.

W dniu 2 — 5 stycznia r. b. bawił we Zborze tutejszy Ks. Administrator L. Zaunar z Łodzi, dokonywując wszelkich czynności kościelno-religijnych, jakoteż i wyborów do Kolegjum Kościelnego na trzechlecie 1926 — 1928 r. Zebranie wyborcze odbyło się w Sobotę 2.I. Na wniosek p. Antoniego Mazanka postanowiono jednogłośnie przez aklamację wybrać czterech dotychczasowych członków Kolegjum, a mianowicie pp. Pawła Rajcherta, Wilhelma Kubika, Adolfa Twardego i Emila Fenckę, na miejsce zaś piątego członka p. Pawła Rajcherta (młodszego), który w międzyczasie wyprowadził się do Zelowa, postanowiono wybrać również przez aklamację p. Pawła Prowaznika. Nowoobranym starszym Zboru życzymy serdecznie błogosławieństwa Bożego w ich bardzo trudnej pracy nad utrzymaniem ducha religijnego w tej najbardziej na Wschód wysuniętej placówce Kościoła naszego.

W dniu następnym, w Niedzielę 3.I odprawił Ks. Administrator nabożeństwo przedpołudniowe, połączone z Kom. Ś-tą, po południu odbyła się godzina biblijna i załatwiono inne czynności kościelne. Mała sala Zborowa nie mogła pomieścić wielkiej ilości osób, żądnych usłyszeć naukę Słowa Bożego. Jest to jeden dowód więcej, jak potrzebnym jest na Wołyniu stały duszpasterz, któryby mógł nietylko prowadzić Zbory już istniejące, ale pracować owocnie i wśród licznych rzesz narodowości czeskiej i rusińskej, które łakną strawy Słowa Bożego. Mimowoli przychodzą na myśl słowa Zbawiciela: „żniwo jest wielkie, ale robotników mało". Prośmy gorąco, aby Pan i Bóg nasz posłał i na to pole swej Winnicy chętnych i gorliwych pracowników.

Ze Zboru w Łodzi.

I. W dniu 25.X roku ubiegłego dokonane zostały w Zborze tutejszym wybory do Kolegjum Kościelnego na trzyletni okres — od 1.X.1925 do 1.X.1928 r. Zgromadzenie wyborcze, na wniosek p. Karola Howorki, powołało przez aklamację na Prezesa Kolegjum — p. Edmunda Brinckenhoffa, dotychczasowego długoletniego Prezesa, przyczem Ks. Pasterz zaznaczył, że ten jednogłośny wybór jest miarą szacunku

i uznania, jakim osoba p. Prezesa ciezy się wśród ogółu zborowników od wielu już lat. Następnie również na wniosek p. Karola Howorki uchwalono liczbę członków Kolegjum zmniejszyć do sześciu, a to w celu uzyskania większej sprawności i szybkości wykonania zadań, ich pieczy powierzonych. Wybrano następnie pp. Józefa Hajka, Karola Howorkę, Wacława Dawisona, Wiktora Wagnera i Edwarda Duszka. Nowoobranemu Kolegjum życzymy hojnego błogosławieństwa Bożego, aby wspólnie z Pasterzem swym mogło pracować owocnie nad wewnętrznym i zewnętrznym rozwojem Zboru.

II. W końcu listopada r. ub. zawiązało się staraniem kilku o dobro Zboru dbających pań „Koło kobiet przy Zborze Ew.-Ref. w Łodzi". Na zebraniu organizacyjnem powołano do życia zarząd w osobach pań: Janiny Brinckenhoffowej, Any Roszkowskiej i Ireny Zaunarowej, jako też ustalono cele pracy, wreszcie sposoby osiągnięcia tychże. Zgodnie z tem — „Koło" ma na celu:

1) odwiedzanie ubogich członków Zboru i niesieniu im pomocy w miarę możności i potrzeby.

2) staranie się o piękny wygląd sali do nabożeństw, przyozdabianie jej etc.

Cele te wprowadzane są już w czyn o tyle, że wyłoniona specjalnie sekcja złozona z 6 osób odwiedza już ubogich, a z drugiej strony zakupiono już materjały w celu przystąpienia do pracy nad sporządzeniem nowego pięknego dywanu, który wzorem Zborów Warszawskiego i Zelowskiego. będzie owocem osobistej pracy naszych pań, a w niemałym stopniu upiększy salę Zborową.

Inicjatywa i zamiary ze wszech miar godne uznania i podkreślenia, jako przykład zainteresowania się życiem i potrzebami Zboru. Oby Bóg błogosławił dobrym chęciom i poczynaniom dla dobra Zboru.

III. Dorocznym zwyczajem świętował Zbór uroczyście Wigilję Narodzenia Pańskiego, dzieląc radość gromadki dzieci swych, zebranych w liczbie około 80 wokół jarzącej się światłem choinki i koszów pełnych torebek z łakociami. Mimo niezwykle trudnych warunków, w jakich się w dzisiejszej dobie znajduje szczególnie robotnicza ludność Łodzi, zebrano jednak około 370 złotych gotówką na urządzenie gwiazdki. W naturze złożono 12 haftowanych chusteczek i 8 fartuchów dziecinnych. Prócz tego otrzymano od miejscowych firm L. Gayera i K. Scheiblera ogółem 150 metrów materjałów dla rozdziału między ubogich członków Zboru. Ogółem obdzielono 46 rodzin. Wszystkim ofarodawcom składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać".

Ze Zboru Warszawskiego.

W Zborze Warszawskim od roku przeszło zainicjowaną zotała praca misji wewnętrznej i miłosierdzia samarytańskiego. Konsystorz nasz powołał w swoim czasie w osobie panny Katarzyny Tosiówny specjalną w tym dziale pracy Zborowej pracownicę, do pomocy Księżom Pasterzam, przedewszystkiem Zboru Warszawskiego. Panna Tosiówna pełni te obowiązki swoje bezinteresownie, obok pracy nauczycielskiej, jako katechetka w szkołach powszechnych i żeńskich szkołach średnich w Warszawie. Praca misyjna ogniskuje się głównie w istniejącem przy Zborze „Kółku biblijnem", którego członkowie w ciągu roku ubiegłego zebrali pośród siebie na różne cele misji wewnętrznej pokaźną kwotę zł. 2310 gr. 87. Wszelako doświadczenia roku ubiegłego i rozrost pracy w różnych nowych kierunkach wymagają koniecznie powołania w jaknajkrótszym czasie płatnej siły pomicniczej ze specjalnem zadaniem zbierania ofiar na cele misyjne, sprzedaży wydawnictw treści religijnej i pomocy technicznej przy drukowaniu tych wydawnictw.

Niezależnie od tego okazuje się potrzeba powołania na stałe do pracy w Zborze przynajmniej jednej na razieDjakonisy, któraby kierować mogła wychowaniem dzieci z Przytułku naszego i zajęła się opieką nad ubogimi rodzinami w mieście.

Kolegjum Kościelne inicjatywę prywatną w obu tych kierunkach ze swej strony postanowiło popierać na Ogólnem Zgromadzeniu Członków Zboru, mającem się odbyć w dniu 26.I b.r. Pisząc te słowa, nie wiemy, jak się Zgromadzenie Zboru do powyższych projektów ustosunkuje, ale wierzymy, że i ono ze swej trony poprze projekty powyższe.

Jasną jest rzeczą, że doprowadzenie do skutku powyżej wyłuszczonych zamierzeń odbić się musi korzystnie na życiu Zboru naszego i będzie jednym ze sposobów uczczenia jubileuszu 150-letniego istnienia Zboru naszego, który to jubileusz w tym właśine przypada roku. Zainstalowanie przytem na stałe przy Zborze Djakonisy będzie, da Bóg, zaczątkiem utworzenia u nas własnego Djakonatu, co dla całego Kościoła naszego w kraju przynieść musi wielkie błogosławieństwo i rozkwit życia duchowego.

Niechby nasz Zbór stołeczny i pod tym względem był przykładem i przewodnikiem dla innych Zborów naszych, a Bóg oby błogosławił zamierzeniom powyższym i pozwolił im się ziścić.

W ostatnich dniach roku ubiegłego bawił u nas w Warszawie, a także w Zborach Łódzkim i Zelowskim — Ks. Fr. Prudky z Ołomuńca w Czechosłowacji, dawny nasz przyjaciel.

Węgierski Kościół Reformowany.

Kościół ten liczy 1.670,144 dusz, co stanowi 21% wszystkiej ludności Węgier (Kościół rzym.-kat. stanowi 63,9%, luterski 6,2%, żydów jest 5,9%) i posiada 1008 Zborów. Traktat pokojowy w Trianon pozbawił Kościół ten 1.008,000 dusz z 1078 Zborami, które znalazły się w granicach państw sąsiednich. Dzieli się on na 4 dystrykty z Biskupami na czele. Ustrój Kościoła jest synodalno-presbyterjalny i posiada te same właściwości, jakie i w naszym Kościele widzimy, mianowicie, że na czele Zarządów kościelnych, poczynając od prezbyterjów poszczególnych Zborów, aż do najwyższych instancji, stoi obok

przewodniczącego duchownego takiż przewodniczący świecki, który w Zborze nosi tytuł „Kuratora", posiada równe z duchownym przewodniczącym prawa i na przemian z nim obowiązki swe sprawuje. Dystrykty dzielą się na obwody. Na czele obwodu stoją Synody obwodowe, których duchowni przewodniczący noszą tytuł „Senjorów", obok zaś nich urzędują starsi kuratorzy z osób świeckich, wybierani jak i senjorzy na lat 10, lub w pewnych wypadkach dożywotnio. Raz na rok zbiera się „Synod Dystryktowy", na czele którego stoi Duchowny, noszący tytuł „Biskupa". Obok niego urzęduje przydzielony do jego boku „starszy" z pośród świeckich członków dystryktu, noszący tytuł „nadkuratora" i posiadający równe z Biskupem prawa. Biskupi wybierani są dożywotnio z pośród Duchownych w Zborach urzędujących. Biskup i po swoim wyborze nie przestaje być Pasterzem swego Zboru. Najwyższą instancją w Kościele jest „Synod Generalny" zbierający się co lat 10 pod przewodnictwem najstarszego w urzędzie Biskupa. Ostatni taki Synod Generalny odbył się w roku 1907, najbliższy zbierze się prawdopodobnie w r. 1927. Władzą naczelną wykonawczą w Kościele jest „Konwent Generalny", składający się z wszystkich czterech urzędujących Biskupów. Konwent odbywa posiedzenia swe regularnie co pewien czas, reprezentuje Kościół na zewnątrz, sprawuje nadzór nad szkołami, zarządza finansami Kościoła, zwołuje i przygotowuje Synody Generalne. Przeszłość historyczna Kościoła Węgierskiego wykazuje długie i gorące walki z Kościołem Rzymskim i katolicką dynastją, z których to walk Kościół wyszedł zwycięsko dzięki swojej spoistości i przywiązaniu do wyznania ojców członków Kościoła. Kościół ten zachował po dziś dzień nienaruszonem stare wyznanie swej wiary, a liberalizm religijny nigdy w nim zagnieździć się nie zdołał.

(Podług Kościelnej Gazety Ew.-Reform.).

Biblja w 835 językach.

Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Londynie ogłosiło przed niedawnym czasem listę 835 języków, w porządku chronologicznym, na które to języki z biegiem czasu przetłomoczoną została Biblja, Nowy Testament, albo wreszcie oddzielne części Biblji, przeważnie Ewangelje. Ta nowa lista zawiera wykaz nie tylko tych języków, w których Brytyjskie i Zagraniczne Tow. Biblijne księgi swe drukowało, ale i te tłomaczenia, które przez inne Towarzystwa i prywatnych nakładców zostały w druku ogłoszone. Lista ta sporządzona została w celach naukowych i w historycznej kolei podaje poszczególne przekłady, świadczy ona jednak także i o ogromie pracy, dokonanej przez misjonarzy na rozległych polach misji wszechświatowej.

W początkach XIX stulecia mieliśmy Biblję i oddzielne jej części tylko w 71 językach, następnie wzrastała liczba przekładów Biblji z roku na rok aż do 567 języków w roku 1900. W czerwcu roku ubiegłego osiągnięto liczbę 835 języków.

Gdy w roku 1804 założone zostało Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne można było czytać Biblję, lub jej części, tylko w 72 językach, dziś tylko to jedno Towarzystwo Biblijne liczy na spisie swym 576 języków. Doszło do tego, że co sześć mniej więcej tygodni drukuje Brytyjskie Towarzystwo Biblję w jakimś nowym, dotychczas nie używanym języku.

Godną widzenia jest szczególnie Biblioteka tego Towarzystwa, w której zgromadzono Biblje w 820 różnych językach.

Czy jest jaka Księga na świecie, któraby się podtym względem z Biblją porównać mogła?

Z ruchu wydawniczego.

Ilustrowana Encyklopedja Trzaski, Everta i Michalskiego. Pod redakcją Dra Stanisława Lama.

Ukazały się dwa pierwsze zeszyty tego pięknego i cennego wydawnictwa, które uwadze czytelników naszych gorąco polecamy. Nasza literatura encyklopedyczna pozostawia bardzo wiele do życzenia. Podczas gdy nawet sąsiedzi nasi Czesi zdobyli się na wspaniały duży „Slovnik naucny", my mamy encyklopedje przestarzałe, albo zakrojone na wielkie rozmiary i wychodzące tak wolno, że zanim ukaże się ostatni zeszyt, już połowa encyklopedji przestaje być pod niejednym względem aktualną. Toteż powitać należy wydawnictwo księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego (Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13), która obiecuje wydać swoją encyklopedję w ciągu roku w ilości 25 zeszytów po 5 złotych za zeszyt kupowany pojedynczo i po 4 złote w prenumeracie. Prenumerator posiędzie więc za sto złotych ładną dwutomową encyklopedję a nadto artystyczną oprawę na oba tomy tego kapitalnego dzieła.

Oba pierwsze zeszyty przedstawiają się niezwykle okazale, obfitują w liczne piękne ilustracje w tekście i wytworne plansze jedno — i wielobarwne, śród których wyróżnia się na przykład wspaniała plansza, przedstawiająca aras z wieku XVI. Hasła przy całej treściwości nie pozostawiają nic do życzenia pod względem jasności, co podnieść należy jako specjalną zaletę tej najaktualniejszej encyklopedii

P. H. L.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 100; II str. — 100; III str. — zł 50; 1/2 str. — zł 50, 35, 25; 1/4 str. — zł 30, 25, 20, i 1/8 str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 75; 1/2 str. — 40; 1/4 str. — 25; 1/8 — zł 15. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk. Przejazd 10.

Porządek nabożeństw w Warszawskim Kościele Ewangelicko - Reformowanym na miesiąc luty 1926 r.

nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł.

1) Niedziela dn. 7.II — ks. St. Skierski
2) Niedziela dn. 14.II — ks. W. Semadeni
3) Niedziela dn. 21.II z Kom. św. ks. St. Skierski
4) Niedziela dn. 28.II — ks. W. Semadeni

W Łódzkiej kaplicy ewang. reformowanej ul. Radwańska 33 nabożeństwa odprawiane są w każdą Niedzielę i Święto, a mianowicie:

1) przed południem o godz. 10·30 r. w języku polskim.
2) po południu o godzinie 4 pp. w języku czeskim.

KAŻDEGO CZYTELNIKA PROSIMY O POPIERANIE I ROZPOWSZECHNIANIE NASZEGO PISMA

TKALNIA

PŁÓCIENEK i RĘCZNIKÓW
ORAZ PRACOWNIA FARTUCHÓW i BIELIZNY

JÓZEF HÁJEK

ŁÓDŹ

PIOTRKOWSKA Nr 273, TELEFON 32-40

P. K. O. w Warszawie Nr 61083

SPECJALNOŚĆ:

PURPUR, INLET, FARTUCHY, PŁÓCIENKA FARTUCHOWE, KOSZULOWE i ZEFIRY

Firma egzystuje od 1906 roku

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25; 272-51; 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.